

Halina Kulczyńska  
ul. Podwale 19a m 22  
50-043 Wrocław  
tel. 555-013

Red. Arzyne

Wrocław, dnia 18. VI 89

WPLYNEŁO  
dnia 23. VI. 89  
Nr dziennika 175

© ARCHIWUM HISTORICZNE

369

Łomżyński Tygodnik „Kontakty”  
ul. Świerzeckiego 7  
18-400 Łomża

Bardzo serdecznie dziękuję za pismo, które otrzymałam pod koniec maja zamówiłam „Kontakty” w kiosku „Prasa-Książka-Ruch”, gdzie mam specjalną tenkę, w której odkładaję dla mnie gazetę. Tygodnik Łomżyński będę czytała z wielkim zainteresowaniem i przyjemnością, bo sama kiedyś pracowałam i mieszkałam w Łomży. Była to wprawdzie bardzo odległa przeszłość, bo jeszcze za rządów prezydenta Bolesława Bieruta, ale utkwiły mi w pamięci różne niezdarne przeżycia i wspomnienia z tego okresu. Pracowałam wówczas jako vice-dyrektor w Szpitalu Powiatowym nr. 1, a dyrektorem był dr. Prusiniński. Słyszałam, że syn jego, który był wówczas małym chłopcem poszedł w ślady ojca i jest lekarzem w Łomży.

A oto moje wspomnienia:

- 1) Pewnego razu przyszedł do mnie dozorca, porażony w skrajnej rozpaczy, bo mu zaginęła córka, uczennica IX klasy liceum Ogólnokształcącego. Wyszła rano do szkoły i więcej nie wróciła już dwa dni jej nie ma w domu, a w szkole też o niej nie ma wiadomości. Prosił, błagał, żeby mi pomogła odnaleźć córkę. Telefonowała do mnie również dyrektorka szkoły i prosiła abym pomogła odnaleźć tę uczennicę, bo tylko we mnie ostatnia nadzieja. A co ja mogłam zrobić? Jak pomóc? Powiadomiłam milicję o zaginięciu tej uczennicy. Milicja okazała dużo energii i odnalazła tę dziewczynę, ale gdzie?...

aż wstyd powiedzieć, bo... w Koszarach w Torciu w młodego oficera. Jaka z tego wynika awantura tego opisać się nie da. Dziewczyna nie chciała wyjść z Koszar, płakała i mówiła, że do domu nie pójdzie, bo się boi i wstydu, a jak ją wynurzą z Koszar to się zabije. Wówczas dowódca zawrwał do siebie oficera i zarządek, żeby on z tą dziewczyną wziął ślub, bo inaczej nie uniknie się skandalu. I tak się stało, wkrótce odbył się ślub i bardzo ładne wesele z wyjątką orkiestrą. / Proszę tego fragmentu nie drukować

2) A teraz inne wspomnienie:

W owym czasie odczuwano się wybitny brak pielęgniarek, więc w miastach wojewódzkich zaczęły powstawać dwuletnie szkoły pielęgniarskie, trzyletnie szkoły pielęgniarsko-położnicze i dwuletnie szkoły asystentek technicznych, a wykłady prowadzili lekarze, specjaliści w różnych dziedzinach. W Łowży zaś powstał kurs młodszych pielęgniarek. Jedną z tych kursantek odbywała praktykę w naszym szpitalu. Pielęgniarką oddziałową była zakonnica, wykwalifikowana pielęgniarka, mająca dwudziestoletni staż pracy. Pewnego razu doszło do bardzo wielkiej awantury, bo starszanka oświadczyła, że nie będzie wykonywać poleceń pielęgniarki oddziałowej, bo to zakonnica, a ona jest ważniejsza, gdyż należy do ZMB i obie te panie przysły do mnie ze skargą. Powiedziałam im, że zadaniem szpitala jest leczyć i pielęgnować chorych, co jest obowiązkiem lekarzy i pielęgniarek. Młodsze pielęgniarki podlegają starszym i muszą wykonywać ich polecenia. Jeżeli zakonnica kursu pielęgniarek nie będzie wykonywać poleceń pielęgniarki oddziałowej, wówczas będę zmuszona wystawić opinię, że się nie nadaje do zawodu pielęgniarskiego. Przynależność do ZMB lub do Zakonu, to są sprawy osobiste i nie mogą mieć wpływu na leczenie i pielęgnację chorych. W obronie praktykantki stanęła przewodnicząca



ZMP również młodsza pielęgnarka i postanowiła się na mnie zemścić. Zemsta była okrutna. Pewnego dnia, zjawiła się do mnie przewodnicząca ZMP i powiedziała, że młodsze chce sobie urządzić wycieczkę krajoznawczą, ale nie mają funduszy na ten cel.

Powiedziała mi, że można urządzić bal, ja to zorganizuję, ale pod warunkiem, że ZMP mi pomoże. - Pomozemy, odpowiedziała przewodnicząca ZMP. Udało mi się dostać bezpłatnie na ten cel cały budynek, w którym mieściła się Przychodnia Lekarska. Była tam duża poczekalnia, w której urządziliśmy salę taneczną i tam umieściliśmy orkiestrę. Było tam również wiele innych pomieszczeń na bufet, na szatnię, i t.d. w jednej ze sal zrobiliśmy fantową loterię. Zwróciliśmy się do pracowników, aby przynieśli z domu i zaoferowali jakies fanty. Ja sama przyniosłam piękny serwis stołowy i kilka kryształów. Lekarz powiatowy przyniósł dwa świeżo upolowane zajęcia. Przewodniczący Związków Zawodowych również przyniósł zajęcia; było dużo drogiej i pięknych fantów, oprócz tego był obfity zaopatrzony bufet, tylko nie było przewodniczącej i nikogo z zarządu ZMP - bojkot! Na szczęście byli pracownicy: intendent sprzedawał bilety, księgowy urzędował w bufecie, ja również pomagałam w bufecie i sprzedawałam bilety na loterię, woźny urzędował w szatni. Dyrektor i Przewodniczący Związków Zawodowych pilnowali porządku w sali tanecznej i w innych pomieszczeniach. Zabawa się udała pomimo bojkotu ZMP.

Niestety nie miało z planowanej przez nich wycieczki, bo cały dochód z zabawy zaniósł do Zarządu Powiatowego ZMP i prosiliśmy, żeby te pieniądze podnieśli na wszystkie młodzieżowe organizacje. -

3) Nasz szpital był za mały, aby pomieścić wszystkich zgłaszających się nawet bardzo ciężko chorych. w jednej ze sal

mieszkało pięć zakonnic, więc dyrektor powiedział, że ja  
sala jest potrzebna dla chorych i kazał się zakonnicom wy-  
prowadzić do piwnicy, gdzie była wilgoć, ciepło i zimno.

Zakonnice były rozpaczone, ale nic mi mogły poradzić.  
W Łowiczy mówiono, że biskup ma do dyspozycji 40 pokoi, więc  
mogłoby gdzieś te zakonnice ulokować, bo one przecież nie  
musiały mieszkać w szpitalu, ale biskup nie zareagował na  
smutny los zakonnych przełożonych.

Ja mieszkadłam na tym samym dziedzińcu, co szpital w nowo  
wybudowanym budynku z centralnym ogrzewaniem i wszelkimi  
wygodami. Moja rodzina składała się z trzech osób. Mieliśmy  
dwa pokoje i jedną małą kuchenkę. Do każdego pokoju było  
oddzielne wejście z klatki schodowej, więc największy i naj-  
piękniejszy pokój odstąpiłam zakonnicom. Kazałam sa-  
nitariuszom przynieść ze szpitala łóżko, posciel, stół, krzesła  
i cały sprzęt potrzebny do wyposażenia pokoju. Jak zakonnice  
zobaczyły ten pokój, to powiedziały, że w ich życiu stał się  
cud i że ja jestem święta, a jak wyjechałam z Łowicy,  
to przyjechały do mnie - koto mego domu zasadziły biały  
lilie.

4) Pewnego razu przyszły do szpitala dwa sprawozdania ze  
sobą zarządzenia i to stało się powodem, że ja musiałam  
opuścić Łowiczy.

Jedno zarządzenie wydał Bolesław Bierut jako I sekretarz  
Komitetu Centralnego PZPR, aby zlikwidować religię  
w szpitalu i zdjąć krzyż ze wszystkich pomieszczeń.  
Drugie zarządzenie wydał również Bolesław Bierut jako pre-  
zydent, aby mi walnąć z religią, bo zawarł umowę  
z Łowiskopatem, że kto będzie walnąć z religią pojednie  
na pięć lat do więzienia. W szpitalu były me tylko